

Filary omnipotencji państwa

Jeden z największych myślicieli XX wieku, o. Józef Maria Bocheński pouczał nas w „Podręczniku Mądrości”, że nie należy nikomu wierzyć, dopóki nie przekonamy się, że chodzi o osobę, która zna się na tym, o czym mówi i że jest to osoba prawdomówna.

Z tej niewątpliwie mądrej rady trudno jednak praktycznie korzystać, gdyż wymaga ona, aby spełniły się równocześnie dwa powiązane ze sobą warunki. O ile bowiem niektórzy ludzie, a już zwłaszcza politycy i dziennikarze potrafią tak mądrze, a raczej tak sugestywnie mówić, że wydaje nam się wręcz oczywiste, że posiadają wielką wiedzę, to warunek drugi, żeby te osoby były uznane za prawdomówne, komplikuje sprawę. Inaczej mówiąc, czyjaś wiedzę można nawet szybko zaakceptować, ale uznanie kogoś za prawdomównego wymaga pewnego zastanowienia się, czasu, no i dobrej pamięci.

Ot choćby słynny telewizyjny pojedynek Rostowskiego z Balcerowiczem – dwóch „gigantów ekonomii”, jak nazwały tych socliberalnych technokratów nadwiślańskie media. Obaj sprawiali wrażenie, że znają się na tym, o czym mówią, ale skoro wystąpili jako krytycy wzajemnych racji w sprawie OFE, to niewykluczone, że jeden z nich nie wiedział, o czym mówił albo obaj nie wiedzieli, o czym mówią, albo, do czego bym się skłaniał, obaj dobrze wiedzieli, o co chodzi w tym pojedynku, że mianowicie nie różni ich żaden merytoryczny spór na temat OFE. Mówiąc wprost, obu panom i stojącym za nimi instytucjom

chodziło tylko i wyłącznie o telewizyjny show, taki „pic na wodę i fotomontaż”. Odpowiednio nagłośniony w mediach, miał pozorować spór, którego nie ma, gdyż obaj panowie w pełni i od lat akceptują kreatywną księgowość, czyli legalną w świetle prawa grabież prywatnych pieniędzy obywateli za pomocą państwowych instrumentów.

Niestety, ludzie nie chcą korzystać z rady ojca Bocheńskiego i przyjmują za prawdy objawione wszystko to, co usłyszą w telewizji. Dlatego tak łatwo rządzi się dziś społeczeństwami za pomocą mediów.

Ojciec Józef Maria Bocheński nie był jednak takim okrutnikiem i nie zostawił nas na tym świecie z radą, z której nie ma żadnego pożytku. Po to są dawane inne rady, nazwijmy je „pomocniczymi”, a jedna z nich brzmi: „nie uznawaj za prawdę żadnego twierdzenia tylko dlatego, że jest wydrukowane albo wypowiedziane w środkach masowego przekazu”. O ile byłoby nam w życiu łatwiej, gdyby ludzie chcieli zastosować się do tej rady. Cóż jednak zrobić, ludzie koniecznie chcą komuś wierzyć nawet wtedy, gdy fałszywe prawdy głosi osoba kompletnie niewiarygodna.

Za czasów „pierwszego Balcerowicza” (1989–1991), kiedy to ów początkujący „gigant” ekonomii socjalistycznej wprowadzał kapitalizm, w tym sztywny kurs złotego do dolara (1\$=9500 zł), co pozwoliło zarobić miliardy zagranicznym spekulantom, Rostowski był prawą ręką Balcerowicza. Dziś tamtego ministra finansów Balcerowicza zastępuje minister finansów Rostowski.

Balcerowicz spogląda na polską i światową gospodarkę z fotela szefa „Forum Obywatelskiego Rozwoju”. W oficjalnym raporcie o swojej fundacji nie wymienia donatorów, darczyńców, ale tylko kwoty. Dotacje publicznych instytucji w 2009 roku, (danych za 2010 rok nie wiadomo dlaczego nie podaje), wynosiły prawie pół miliona złotych. Dotacje od osób prywatnych ledwie ponad 100 tysięcy złotych, ale za to dotacje od firm i instytucji zbliżyły się do miliona złotych. W szczegółowym podziale statutowych kosztów na „projekty”, (dziś w Polsce wszystko jest „projektem”) widnieje rubryka: „watchdog zmian w systemie emerytalnym” i opiewa ona na 143 tysiące złotych. „Watchdog” to kolejne modne dziś słowo, za którym kryje się śledzenie wszelkich posunięć władzy, czyli patrzenie władzy na ręce. A jaką może mieć wartość „watchdog” zmian w systemie emerytalnym przeprowadzony przez fundację Balcerowicza jeżeli dotacja pochodzi z funduszu emerytalnego?

Czy to nie OFE, jako „firmy i instytucje” dostarczają fundacji Balcerowicza największych przychodów? A może dotacja z OFE jest księgowana jako źródło publiczne?

To, co prezentuje Balcerowicz, to właśnie punkt widzenia instytucji finansowych, które budują nadal socjalizm w kapitalizmie. Mają zapewnione stałe źródło przychodów, stały budżet na pokrywanie własnych kosztów, w tym zarobków, i zero odpowiedzialności za powierzone środki finansowe obywateli. Tę grabież firmuje i wspiera państwo, które ustala wysokość składki, a poprzez dzielenie jej na OFE i ZUS zyskuje nowy,

elastyczny sposobów na załatanie budżetowej dziury. W takim systemie obywatel może tylko patrzeć jak filary ubezpieczeniowe wzmacniają omnipotencję państwa kosztem prywatnych pieniędzy podatnika.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w programie 3 Polskiego Radia SA

241Nasza Polska 29.03.2011